

## **Bezsilna Polska w Europie**

Ostatnia debata w sejmie poświęcona informacji premiera o jego negocjacjach budżetowych w Brukseli i nad wnioskiem rządu o ratyfikację paktu fiskalnego w zasadzie nie odbiegała od dotychczasowej „normy”. Telewizjowicze mieli do wyboru zestaw poglądów, jak to się dziś popularnie mówi, „zero-jedynkowy”. Między rządem a Prawem i Sprawiedliwością (jedyną autentyczną systemową opozycją) utrzymuje się tak wielka przepaść, że nie ma mowy o porozumieniu, a już szczególnie w tej sprawie. Stanowisko premiera, które wspierał chór członków Platformy, PSL, Ruchu Palikota i SLD, sprowadza się w zasadzie do podtrzymania jedynego politycznego dogmatu tej formacji władzy: bycia zawsze i za wszelką cenę „w Europie”. Każde posunięcie polityczno-gospodarcze czołowych gremiów Unii Europejskiej i wszystkie decyzje przywódców państw należących do UE, nawet gdy nie mają one umocowania w strukturach decyzyjnych EU, rząd traktuje jako kolejną okazję do zmanifestowania swojego oddania i poświęcenia Europie. Zawsze gdy próbuje się narzucić niekorzystne dla przyszłości Polski rozwiązanie, powraca sprawdzony w czasie referendum akcesyjnego do Unii Europejskiej koronny argument: jesteś za Europą czy przeciw Europie. Nawet nie mówią już o Unii Europejskiej, tylko o Europie, jedynym remedium na polskie bolączki, jedynej drodze do zapewnienia rozwoju i bezpieczeństwa.

To totalne podporządkowanie się przewodniej polityce Unii Europejskiej budzi skojarzenia z podobną determinacją, w czasach gdy polscy komuniści stali na straży socjalizmu i przywódczej roli ówczesnego Związku Radzieckiego. W zasadzie nie usłyszeliśmy od premiera żadnych faktów, (te są bowiem niekorzystne, gdyż wbrew jego zapewnieniom uzyskaliśmy w Brukseli mniej, a nie więcej), a jedynie żarliwe wyznanie miłości do „mocnych standardów” europejskich, które mają „chronić polskiego podatnika i państwo przed nadmiernymi ryzykami”.

Wystąpienie premiera nie pozostawia żadnych złudzeń co do przyszłej roli Polski w strukturach UE, systematycznie osłabianych, bo sterowanych bezpośrednio przez główne państwa Unii. Rządzące „elity” już dawno pogodziły się z faktem, że o polskiej kondycji gospodarczej decydować będą gremia Unii Europejskiej, a o polityce finansowej osobne umowy międzyrządowe narzucone przez najmożliwszych i najsilniejszych w Unii. Celem bowiem jest ostateczne wprowadzenie waluty euro i jeszcze silniejsze związanie Polski z interesami UE, a szczególnie Niemiec. O kraju tym zwykło się w Polsce pisać, jak wielkie ponosi on ciężary w związku z utrzymaniem strefy euro, ale nic nie pisze się o sukcesie, jaki odnosi od lat, będąc największym beneficjentem rozszerzonej UE.

Wszystko wskazuje na to, że PiS nie zatrzyma ratyfikacji przez sejm paktu fiskalnego. Pani marszałek Ewa Kopacz postarała się

już o odpowiednie ekspertyzy prawników (suto ostatnio nagrodzonych), z których wynika, że będzie można głosować zwykłą większością. Dla ludzi myślących w kategoriach silnego, suwerennego państwa, posiadającego realny wpływ na swój budżet, a za jego sprawą na podział dochodu narodowego, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ustalenia paktu fiskalnego przenoszą poważnej wagi kompetencje państwa polskiego na poziom międzynarodowy, od tego państwa już niezależny. I mimo że zgodnie z Konstytucją RP głosowanie w tej sprawie, wymaga większości 2/3 głosów, a nie zwykłej, sądzę że premier Donald Tusk przeforsuje kolejny krok na drodze do uzależnienia Polski od zewnętrznych, międzynarodowych struktur. Stawiając, jak mówi, na silną Europę z Polską, oddala nam niestety perspektywę silnej Polski w Europie.

**Wojciech Reszczyński**

324Nasz Dziennik 21.02.13